

# Jak żyje i cierpi 6 milionów zesłańców w Z. S. R. R.

## Rewelacyjna książka odsłania kulisy sowieckiego „raju”

Nakładem „Niebelungen Verlag” ukazała się w Berlinie broszura, która ze wszech miar zasługuje na to, by jaknajszersze koła społeczne zapoznały się z jej rewelacyjną treścią. Jest to broszura p. t. „Roboty przymusowe w związku sowieckim” (Zwangarbeit in der Sowjetunion), napisana przez dr. Greife, docenta wyższej szkoły politycznej w Niemczech i ilustrowana 26 fotografiami oryginalnych dokumentów. Praca ta stanowi niezwykle cenny przyczynek do historii stosunków wewnętrznych, panujących obecnie w Z. S. R. R., będąc równocześnie wartościowym dokumentem, świadczącym o istotnym stanie rzeczy w sowieckim „raju”, gdzie 6 milionów nieszczęśliwych pariasów - niewolników umiera z głodu na przymusowych robotach ku uszczelnieniu bolszewickiego reżimu.

Jeśli chodzi o autentyczność informacji, zawartych w książeczce dr. Greife, to nie może ona ulegać najmniejszej wątpliwości już chociażby dlatego jednego względu, że opiera się w stu procentach na oficjalnym raporcie sowieckim „Kanał Stalina przy Morzu Białym”, który ukazał się w Moskwie dwa lata temu. Oto parę wyjątków z powyższej broszury:

### MRAJ, JAK MUCHY

„Więźniowie znajdowali się w okropnym stanie wskutek chłodu, ostrego klimatu i niezwykle ciężkiej pracy. Pochyleni i umęczeni śmiertelnie ledwie peltali, mając przed sobą oznaczone zadanie do wypełnienia. Praca ich trwała co najmniej 12 godzin dziennie... Jeden z więźniów opowiadał mi, że na jesieni do baraków przybyło 3.000 ludzi. Zaledwie 75-ciu dożyło do wiosny”.

Trudno jest podać dokładną liczbę skazanych na przymusowe roboty. Można jedynie z całą pewnością stwierdzić, że miliony nieszczęśliwych zmarły na wygnaniu i miliony się męczą. Biura „Studienstelle der deutschen Rückkehrer aus der Sowjetunion” w Berlinie obliczają, że co najmniej 6 milionów pracuje obecnie na robotach przymusowych w Z. S. R. R., z których to 6 milionów co najmniej 200.000 jest narodowości niemieckiej.

### PONAD SIŁY

Jeden z zesłańców opowiada: „Każdy z nas musi rozłupać 2 metry sześcienną skalę i przewieźć

to w taczce. My, początkujący, mieliśmy wypełnić narazie połowę powyższej normy, ale i to nawet było niemożliwością, mimo, żeśmy w robotę wkładali całą swoją energię. Serce moje waliło. Burza przekleństw i wyzwisk spadała na moją głowę... Normy, zakreślone przez dyrekcję budowy kanału Stalina, bardzo często mierzalne czynniki jeszcze powiększają zależnie od swej fantazji...”

Nieraz Herszel Jagoda nakazywał za pośrednictwem centrali G. P. U. moskiewskiej skrócenie terminu wykonania jakiejś roboty. Rezultatem tego była zawsze śmierć tysięcy zesłańców. Nieraz zdarzało się, że żądano od więźniów produkcji, przewyższającej od 150 do 200 proc. ustalone normy. Nawet ustalone te normy w okropnych warunkach, w jakich musieli pracować więźniowie, były nie do pomyślenia. Oto słowa jednego z więźniów:

„Nie sposób było rozbić zamrażalę ziemi... Słońce o północy, błękitny zupełnie śnieg... Z nieba sypie się śnieg bez końca. Całe góry śniegu musimy odgarnąć z dołu. Niejednego już zamknięto do ciemnicy za to, że nie mógł podołać”.

### W LODOWATEJ WODZIE

Ale najcięższa jest robota, wykonywana w lodowatej wodzie. Oto znów słowa byłego więźnia: „Tak, 18 godzin trwała nasza praca, 18 godzin na nogach w lodowatej wodzie, która dochodziła nam do brzucha. W ten sposób ładowaliśmy kamienie... Nocą mi sieliśmy pracować w lodowatej wodzie. Prąd był tak silny, że ledwie mogliśmy się utrzymać na nogach”. Szeregi, zatrudnione przy wydobywaniu skał, nieraz muszą także pracować w wodzie. „Woda jest jak lód zimna... Pracujący są nawpół zamarznięci, trzęsą się na całym ciele. Robotnicy-udarnicy Kramer i Pietrof pracują w lodowatej wodzie po kolana. Termometr wykazuje 20 stopni poniżej zera”...

Jeszcze straszliwszym od losu zesłanych mężczyzn jest los kobiet, które swymi słabymi rękami muszą wykonać tyle co mężczyźni.

### HERSZEL JAGODA I TOWARZYSZE... ŻYDZI

Na specjalną uwagę zasługuje skład dyrekcji towarzystwa, budującego powyższy kanał. Jak

wiadomo, całą tę imprezę zajmuje się specjalnie G. P. U. Dyrektorem wyznaczono osławionego Hersza Jagodę, który w owym czasie zajmował stanowisko wiceprezesa G. P. U. — komisarja tu spraw wewnętrznych, jak się G. P. U. nazywa od r. 1935. Dyrekcja powyższej imprezy, wyłonionej z G. P. U., składała się z 37 osób. Najważniejsze stanowiska zajmowały następujące osoby: Berman, dyrektor administracji obozów G. P. U., Kogan, dyrektor robót przy Morzu Białym; Firin, dyrektor obozu kanału im. Stalina; Rappoport, zastępca Bermana i Kogana, Frenkel, kierownik robót; Rottenberg, dyrektor więzienia izolacyjnego i dyrektor działalności bezbożniczej; Ginsburg, lekarz obozowy; Brodski, komendant; Berensohn, Dorfmann, Kagner, Angert, dyrek-

torzy sesji finansowej obozów G. P. U.

Warto dodać, że kierownik, administracji obozami G. P. P., Berman, jest jedynym z najbardziej znanych czekistów. Jeszcze w roku 1927 otrzymał od rządu Z. S. R. R. order czerwonego sztandaru. Abraham Izaakowicz Rottenberg znany jest policji kryminalnej na całym świecie jako niebezpieczny złoceńca, oskarżony o kradzież i morderstwa. Większość wyżej wymienionych czekistów została odznaczona orderem Lenina za skuteczne znęcanie się nad jeńcami.

Wszystko powyższe posiada swoją specjalną wymowę, ponieważ cytaty zaczerpnięte są, jak już się powiedziało na początku, z oficjalnego dzieła sowieckiego, wydanego w języku rosyjskim w stolicy Z. S. R. R.

## Ziemi mamy dużo ale wydajność rolnicza jest niedostateczna

Związek izb i organizacji rolniczych przeprowadził interesujące badania nad kwestją, ilu ludzi mogłaby żywić Polska. Okazuje się, że na 100 mieszkańców Polski wypada 75 hektarów ziemi użytkowej rolniczo, przyczem jedynie pozaeuropejskie kraje rozporządzają znacznie większymi obszarami (Argentyna 1.180 ha, Rosja 317 ha, Stany Zjednoczone 120 ha). Z krajów europejskich najwięcej ziemi użytkowej rolniczo na 100 ludzi przypada w Danii, Francji, Szwecji (81 ha). Inne kraje rozporządzają mniejszymi stosunkowo obszarami: Włochy 56 ha, Szwajcaria 53 ha, Niemcy 45 ha, Anglia 42 ha, Holandia 28 ha, Belgia 22 hektary. Jeśli chodzi o ilość gruntów or-

nych na 100 mieszkańców, to w Europie prowadzi Szwecja i Anglia (po 61 ha), trzecia jest Polska — 56 ha, Francja ma 50 ha, Niemcy 31 ha, Włochy 30 ha i t.d.

Jak widzimy, ilość ziemi użytkowej rolniczo w stosunku do ludności przedstawia się w Polsce korzystnie. Jeżeli jednak chodzi o zbiory, to okaże się, że w Polsce wydajność ziemi jest znacznie niższa niż zagranicą. Jeśli w Danii ocenimy ją na 100 jednostek dla czterech zasadniczych zbóż, białokukurydzy i ziemniaków, to dla Anglii wynosić ona będzie 98, dla Francji, 95, Niemiec 81, (mimo bardzo mało żyznej gleby), a dla Polski tylko 70,9.

## Slepa kiszka jako lekarstwo

Najnowsze badania sławy lekarskiej Włoch — profesora Boggiana, wykazały, że wodny wyśięk z błony śluzowej ślepej kiszki, poza właściwością regulowania czynności kiszki, powoduje jeszcze tworzenie się kwasów solnych w żołądku. Te procesy ułatwiają trawienie, usuwają zbyt wielkie ciśnienie w okolicach żołądka, usprawniając równocześnie opróżnienie kiszki.

Do swoich badań używał prof. Boggian wyśięku śluzowego ślepej kiszki młodych zwierząt, dając chorym przez 8 — 10 dni codziennie po 30 — 40 kropli tego wyśięku. Prof. Boggian wysuwa twierdzenie, że ślepa kiszka tak zupełnie zbyteczną nie jest, posiadając właściwości, których dodatknie działaniem udowodnił profesor w swoich eksperymentach naukowych.

rym mówiono tyle złego, i skłonił się głęboko. Książd przeszedł szybko, zamknął za sobą drzwi ze zbytnim pośpiechem i zniknął w ciemności i deszczu.

Zaledwie uszedł kilka kroków, walecząc z silnym wiatrem, unoszącym jego sutanę, usłyszał, że ktoś zdążył za nim. Odwrócił się i zobaczył, że to ów człowiek, ojciec Andrzeja, biegnie z gołą głową i rozwianymi włosami.

— Chciałem księdzu powiedzieć...

Alan był niższy od Gradere'a, toteż musiał podnieść głowę, aby go wysłuchać. Wstydył się, że czuje dla człowieka, którego rysów nie mógł nawet dobrze rozpoznać, taką antypatię i odrzę. Jakże nienawidził tego słodkiego, nieszczerzego głosu.

— Pisałem do księdza list... o ile to można nazwać listem. Nie, to był cały tom! Całe moje życie, całe moje straszne życie! A potem przerwałem pisanie... zabrakło mi odwagi. Teraz powiedziałem sobie, że trzeba... że trzeba, aby ksiądz to przeczytał... Czy mogę przynieść księdzu ten zeszyt? Jest to zeszyt, jakich używa się w szkole. Książd odpowie, lub nie odpowie...

Alan skinął przyzwalająco.

— Jestem własnością wszystkich ludzkich dusz — odparł nieco przesadnym tonem.

I nie podał mu ręki.

Gradere wrócił cały drżący. zanim Andrzej zauważył jego nieobecność.

— Przyszedł mnie prosić, tatusiu... Idzie mu o siostre...

Nie mógł dalej mówić, gdyż dławili go zale.

— Powiesz może, że to ode mnie tylko zależało... że mogę ja nakłonić...

Ojciec, którego twarzy nie widział, przerwał mu:

— Nie, moje dziecko, nie powiem ci tego.

(D. c. n.)



## Dzisiejsze czasy

Cenie ludzi wykwintnych i bardzo sobie chwale przebywanie w ich towarzystwie. Niedawno siedząc samotnie w café „Pologne”, zobaczyłem znajomą postać, hr. Gerarda. W odpowiedzi na mój ukłon uśmiechnął się przyjaźnie i podszedł do mego stolika.

— Pan sam? — spytał oglądając mnie przez monokl.

— Sam.

Roześmiał się niezdecydowanie i widząc, że wszystkie miejsca są zajęte, rzekł:

— Posiedzę z panem, ale uprzedzam, że niewiele mam czasu.

— Bardzo mi będzie miło...

Hrabia przywołał kelnera i długo objaśniał:

— Przyniesie pan butelkę „Chateau Rospouliac”, Whisky oraz kieliszek Portweina. Wszystko to zmieszaj pan razem i... uważaj pan do licha... rozbić pan jedno żółtko, potem wrzucić dwa dobrze osolone migdały i krążek ananasa. Oblać rumem, zapalić i podać.

— Słucham pana hrabiego! — zakrzętnął się kelner.

— To nowy cocktail — wyjaśnił hrabia — nazywa się Addis Abeba, ale te balwany nie znają jeszcze przepisu. Trzeba uczyć... wciąż uczyć... — to mówiąc ziewnął dyskretnie.

Gdy kelner ustawiał przyniesione delicje, z tłumu tańczących wyłoniło się rozjaśnione oblicze prezesa Pucia.

— Kogo widzę! — zawołał hrabia Gerard! Po chwili siedział razem z nami i tłumaczył kelnerowi.

— Przyniesie pan flaszkę chablis i „Chianti”, zmieszaj pan razem i zlekką podgrzeje a potem wysypie utarty drobno orzech kokosowy, i wciąż soku z banana. Oblać ponczem, zapalić i podać!

— To nowy cocktail — wyjaśnił prezes — nazywa się „a la Badoglio”, ale te chamy jeszcze tego nie znają. Hrabia wysłuchał w milczeniu, a po chwili włożył do ust piękne cygaro.

— Czy to krajowe? — spytał prezes.

— Ach, skądże znowu, sprowadzam pocztą dyplomatyczną prosto z „Mantylli” — i to mówiąc wydobyl olbrzymich rozmiarów zapalniczkę, którą zarepetował z trzaskiem.

— Czy pan nabył w Wiedniu tę zapalniczkę? — indagował prezes, wkładając do ust złocistego papierosa.

— Nie, w Londynie, a czy pan pali „Nuchym - Hassany”?

— Tak, to zupełnie niezłe papierosy — potwierdził prezes repetyując również skomplikowaną zapalniczkę zagranicznej marki.

— Czy to z Paryża ten drobiazg? — zainteresował się hrabia.

— Nie, kupiłem go w Berlinie.

Pomiędzy hrabią i prezesem, rozpoczęła się imponująca licytacja, której przysłuchiwałem się w skupieniu. Po wzajemnej demonstracji kosztownych zegarków, automatycznych papierosnic, cygarniczek, węzowych pugilaresów i innych „petit rien'ów” wytwornego pana, rozmowa zeszła na większe obiekty.

— Czy ma pan jeszcze, prezesie swego „Huk - Demobila”, na którym zdobył pan wstęgę?

— Ach, już dawno się go pozbyłem, obecnie jeżdżę na „L'oiseau d'Orient”. To nowa aerodynamiczna maszyna, a pan hrabia, czy używa jeszcze swego „Alfa”?

— Dawno sprzedałem, teraz tylko podróżuję „Szwarcpiorem”.

Po wyczerpaniu marek samochodowych, licytacja objęła piękne kobiety:

— Widywałem pana z „Ninon” w Monte Carlo.

— A ja pana z „Marguerittą” w Wenecji, — figlarz z pana, prezesie!

— Obaj lubimy ten towar, hrabio...

Bardzo miło upłynął mi czas w towarzystwie tych gentlemanów z których jeden reprezentuje odłamy społeczne, a drugi pełni subtelne funkcje w świecie dyplomacji. Wesołość ich wzmożyła się — jak to bywa zazwyczaj nad ranem i obaj panowie tańczyli i pili. Po pewnym czasie zniknęli mi z oczu. Gdy zamierzałem opuścić lokal okazało się, że zapomniałem uregulować swoje rachunki. Oczywiście zrobił to przez przez zapomnienie, widocznie jeden sądził, że drugi zapłacił za niego, i odwrotnie. I stąd nieporozumienie. Ale to drobiazg, i trudno wymagać, od tak miłych ludzi, ażeby pamiętali o każdej błahostce...

Dyrektorka lokalu rozłożyła mi ten rachunek na raty. Sądzę, że do paździerznika załatwię tę sprawę. Bo, za reprezentację ktoś mu si płacić, a więc ja — obywatel. Jur.

## HUMOR

### PRACA UMYŚLOWA

— Niech pan pamięta! Nie pracować umysłowo!

— Ależ, panie doktorze, a moja powieść?...

— Oh, może pan śmiało dopisać do końca.

### MIEDZY SĄSIADAMI

— Dziwi mnie, że nie wystawił pan w ogrodzie stracha na wróble.

— Zbyteczny. Moja żona wciąż tam siedzi.

### TO POMOŻE

Poeta: — Piszę do późnej godziny w nocy, a potem nie mogę zasnąć.

Przyjaciel: — Na to jest rada: przeczytaj sobie to, coś napisał.

(Le Rire)

Francois Mauriac

42)

## CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

### Powieść

Andrzej wpadłszy znów w gniew zbuntował się:

— Wszystko to czeza gadanina! Jakgdyby to, że ja pozostawiam w spokoju, miało właśnie przynieść jej szczęście! Książd również uważa mnie za głupca! Ale zobaczysz ksiądz, czy nie potrafię jej odzyskać! To się pokaże!

— Przyszłoby to panu z łatwością. Wszak to biedna spłoszona łania... Zapewne dostałby ją pan w końcu w swą moc... Ale przyszedłem pana prosić — ciągnął dalej głosem nagle zmienionym, w którym czuć było łyż — pana, człowieka dobrego, wspierającego ubogich, aby pan się nad nią zlitował. Nie śmiem mówić panu o sobie. Pan nie wie... Jest pan młody, lecz właśnie dlatego, że pan jest młody, może pan zrozumieć jakie jest moje życie... Może Tota mówiła z panem o tem? Ja też mam dopiero dwadzieścia sześć lat. Wszyscy mnie nienawidzą, lub pogardzają mną. Nawet moi przełożeni uważają, że popełniłem co najmniej nieostrożność. Dla niej to znośne... Nie mówiłem tego jeszcze nikomu... pan jest pierwszy... Błagam pana w imieniu tego Boga, który pewnego dnia okaże swą siłę, mocniejszą, niż zaciekleść, z jaką dążymy do naszej zguby...

Życie stwarza często niezwykle dysproporcje między duszą, która się zwierza, a tą, która tego zwierzenia słucha. Nie mamy bowiem wyboru na pewnych chwilach bólu

nasz wydobywa się z głębi naszego serca i nie dbamy o to, kto nam użycza pomocy. Andrzej, jako człowiek młody i prosty, nie zrozumiał wprawdzie znaczenia tych słów, lecz wyczuł ogrom tego cierpienia.

— Pamiętam, że Mouleyrere'owi i Pardieu'emu należy się porządna nauka i będą ją mieli. Teraz dadzą księdzu spokój, może ksiądz być pewny...

Alan przypomniał sobie później tę chwilę i uświadomił sobie, że wówczas nabrał wewnętrznego przekonania, że ten napór tak silny chłopak, słaby jest już, jak żdźbło niesione wiatrem. I równocześnie czuł, że jego obecność w tym pokoju nie była czemś przypadkowym. Nie myślał już o Tocie. Nie miała nie wspólnego z lekkiem, ściskającym mu serce. „Panie, miej litość nad mieszkańcami tego domu!” — powtarzał w duchu.

Andrzej, widząc łyż w oczach księdza, doznał głębokiego wrzucenia i w porwy szlachetności, jakiej doznają ludzie bardzo młodzi, ujął go za rękę:

— Nie przyrzekam księdzu niczego, gdyż mam zbyt wiele pragnień — wyjąkał. Ale będę z sobą walczył ze wszystkich sił...

Książd skłonił głowę i nie mogąc wyrzec słowa spojrzał nań przeciągle.

Andrzej otworzył drzwi.

W ciemnym przedsionku siedział, paląc papierosa, jakiś młody jeszcze, mimo siwych włosów, pan w myśliwskim stroju. Z jego kieszeni wystawała chustka tejże barwy, co koszula. Woń papierosa, którego palił, przypominał księdzu zapach w pokoju Toty.

— Książd proboszcz zna zdaje się mego ojca? — rzekł Andrzej.

Gradere wstał. Jakkolwiek dzień był tak słotny i ciemny, że nie można było dojrzeć wyraźnie twarzy, książd ucałował przenikliwy wzrok tego człowieka, o któ-

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.